

Kolejne opowiadanie z tomu "Powyżej gniazda".

Nazwiska i imiona występujących osób zostały wymyślone.

Pomimo upału żołądek dopominał się swoich praw.

Po posiłku opadło zdenerwowanie, a kubek coca-coli przywrócił dobry nastrój.

Postanowiłem jeszcze raz spróbować. Motor jak gdyby nic zapalił. W obawie, aby nie zgasł, bez zamykania klapy, z nieposkładanymi naczyniami i rzeczami ruszyłem na prom.

Po drugiej stronie, w Messynie, auto bez problemu wystartowało. Nie zastanawiałem się nad przyczyną - ważne, że jechało!

Wylądowaliśmy na Sycylii. Pierwszy raz stawiałem stopę tak daleko na południu. Poza tym faktem, nic się nie zmieniło. Ten sam język, tacy sami ludzie i podobny krajobraz. Zdziwienie nastąpiło tylko przy wjeździe na autostradę - pobierano opłatę.

Przy zjeździe poinformowano mnie, jak dojechać do campingu. Po pokonaniu ponurej i wyboistej drogi natknąłem się na swojską scenię: brama zamknięta, ale przejść można. Z baraku zaopatrzonego w wypłowiwały napis: "Recepcja", oprócz smętnego światła, dochodzą biesiadne głosy. Mieszane towarzystwo przy winie długo nie zauważa mojej obecności. Po tym następuje zdziwienie i oburzenie. Ósrodek jest nieczynny i lepiej byłoby, abym się wyniósł, bo oni są tylko od pilnowania.

Dowiedziałem się później, że przed paroma dniami policja zamknęła camping, po wykryciu jakichś niejasnych spraw. Obawiałem się spać na dziko w kraju mafii. Na szczęście, niedaleko w Milazzo, warunki były już normalne.

Milazzo zapamiętałem również dzięki wymianie pieniędzy. W życiu nie widziałem banku zabezpieczonego przez tyle drzwi i przez taką ilość szyb pancernych, nie mówiąc już o liczbie uzbrojonych ochroniarzy.

Wspinając się po górzystej drodze, oglądaliśmy autostradę do Palermo. Po paru kilometrach ruch na niej ustał. Niebieskie niebo przysłoniła chmura czarnego dymu. W zbitym korku aut, ludzie z bezpiecznej odległości obserwowali palący się na środku pasa inny, nieszczęsny samochód.

Pożar w scenerii czterdziestostopniowego upału, to nad wyraz dramatyczny widok.

Przepiękna panorama szerokich, żółtych mierzei sięgających daleko w morze, obserwowana z placu przed świątynią w Tyndaris, wymazała poprzedni widok, a sylwetki dalekich Wysp Liparyjskich skierowały myśli w inną stronę.

W Tyndaris można oglądać archeologiczne wykopaliska, rzymski teatr, bazylikę, termy, wejść do muzeum. Niewiedza zaprowadziła nas najwyżej, na teren antycznego akropolu, gdzie wzniesione zostało "Santuario della Madonna Nera". Na skutek powagi tego miejsca Alina zmuszona została, chcąc wejść do środka, do szczelnego okrycia swojego grzesznego ciała, przyodzianego jedynie w bluzkę z dekoltem i krótkie spodenki.

Wąska droga wśród cytrusowych sadów prowadzi do campingu niedaleko Marina di Patti. Po wielu dniach otacza nas spokój, a bliskość morza łagodzi upał.

Dostajemy niewielki placyk ocieniony bambusową konstrukcją, z której zwisają kiście winogron. Od razu, w szeregu podobnych parcelek, czujemy się bardzo swojsko. Stanowimy wyjątek, otaczają nas sami Włosi. Trudno ich nawet nazwać turystami. To mieszkańcy pobliskich miast, którzy z rodzinami opuścili swoje mieszkania na okres letnich upałów. Mężczyźni rano wstają i wyjeżdżają do pracy. Kobiety gotują, piorą, zajmują się dziećmi. Po obiedzie zapada całkowita cisza – wszyscy śpią. Dopiero wieczorem camping zaczyna tętnić życiem. Wylamujemy się trochę z panujących zwyczajów i większość czasu spędzamy na plaży.

W czasie ciągłego upału pochylanie się nad rozgrzanym garnkiem jest ponad siły. Po pierwszej próbie gotowania posiłku wewnątrz busika odkręcam szafkę i cała część kuchenna ląduje na zewnątrz.

Po tygodniowym wypoczynku mieliśmy dosyć nieróbstwa. Przecież nasze plany nie ograniczały się tylko do siedzenia na campingu. Do Palermo było jednak trochę za daleko, a przy tym pomysł zwiedzania miasta, w takiej spiekocie, w dodatku z małym dzieckiem, nie należał do najlepszych. Poza tym koleżanka z pracy, ładna, pulchna Sycylijka, ostrzegała, aby tam bezustannie uważać, gdyż na ulicy stracić można wszystko, łącznie z portkami.

W rezultacie postanowiliśmy zdobyć Etnę.

Nasz fiacik-busik po wyjechaniu z Patti wąską drogą dzielnie wspinał się pod górę. Coraz dalej pozostawała za nami linia morskiego brzegu. Na przełęczy Portella dello Zoppo rozśmieszyły nas tyczki powbijane w pobocze. Gdy jednak wysiadłem nieopodal, aby sfotografować pole kwitnących kaktusów, zrozumiałem, że faktycznie tutaj może padać śnieg. Zrobiło się zimno. Nigdy bym nie pomyślał, że po przejechaniu parędziesięciu kilometrów tak gwałtownie można się ochłodzić.

Z daleka rozpoznaliśmy dymiącą górę. Łagodny stożek, niczym usta ziemi, nonszalancko palił fajkę. Sielski obrazek zakłócały tylko czarne, szerokie języki, kontrastowo wdzierające się w zielone zbocze.

Za Randazzo wjechaliśmy na nową drogę. Pas asfaltu biegł znowu w upale, wśród monotonii porowatej lawy. Dookoła widniały ślady strasznej dewastacji. Po sadach oliwnych zostały sterczące kikuty. Niedawno pracowali tu ludzie. Erupcja wulkanu zniszczyła wszystko. Czuło się jeszcze "piekielny oddech" wydobywający się z wnętrza naszej planety.

Chcieliśmy dotrzeć jak najbliżej krateru. W pewnej chwili z za zakrętu wypadł sportowy samochód. Pisk opon! Nie zdążyłem nawet zareagować, a czerwona maszyna pozostawiając ślady na drodze, ominęła nas i pognęła dalej.

Po paru kilometrach musieliśmy stanąć. Przejazd zamknęli organizatorzy wyścigu. Na stoku Etny rozgrywano indywidualną jazdę na czas. Co parę minut rozlegał się ryk motoru przechodzący w wysoki pisk. W momencie, gdy zapach spalonej gumy docierał do grupy kibiców, sylwetka auta ginęła za pierwszym zakrętem.

Dopiero wtedy, kiedy wszystkie zmęczone porsche, ferrari, renaulty zjechały na dół, pozwolono nam wspinać się pod górę. Podekscytowany zawodami nadaremnie próbowałem wydobyć sportowego ducha z naszego busika. Posłusznie pokonywał stromiznę, ale o puszczaniu opon nie było mowy.

Po dwudziestu kilometrach stanął na najwyższym punkcie, dokąd dało się dojechać. Stamtąd terenowe auta dowoziły turystów pod sam krater. Dowoziły w normalnych warunkach, ale nie wtedy, kiedy wulkan groził wybuchem.

Dla nas wydobywający się dym z krateru wyglądał niewinnie, według przewoźnika i obserwatorów, zaopatrzonych w teleobiektywy i lornetki, w każdej chwili mogło dojść do erupcji.

O ruszeniu na piechotę z Danielem na barana, nawet nie myślałem. Pozostała nam przechadzka po wyrównanej przez spychacz czarnej płaszczyźnie. Po zjedzeniu obiadu, zabrałem na pamiątkę parę kawałków lawy, cyknałem kilka zdjęć i uwieczniłem kamerą filmową nasze sylwetki na tle dymiącego wulkanu.

Zawiedzeni zjeżdżaliśmy nad morze - najważniejszy punkt wakacyjnego programu nie został osiągnięty. Na koniec zatrzymaliśmy się w Randazzo, miście zbudowanym w całości z kawałków lawy i postanowiliśmy opuścić Sycylię.

Wzmógł się ruch na malowniczej drodze biegnącej wybrzeżem z Taorminy do Messyny, uniemożliwił zatrzymanie się na odświeżającą kąpiel. Dopiero na promie wiejący w cieśninie wiatr nieco nas ostudził.

Po noclegu na campingu w Palmi postanowiłem dotrzeć nad Morze Jońskie.

Urok barwnego kurortu Villapiana Lido zmusił nas do zatrzymania się i spędzenia tam nocy. Kamienista plaża, szeroka przestrzeń. Gdzieś stąd, uciekał do Afryki wielki Hannibal. Jedynym mankamentem tego miejsca stał się pracujący bez przerwy głośny agregat, zaopatrujący w prąd lodówkę naszych sąsiadów.

W zasadzie dopiero w drodze powrotnej, jadąc brzegiem Adriatyku, poczułem odprężenie. Na pełnym luzie mogłem delectować się każdym widokiem. Spotykane miasta nabierały właściwego kolorytu, a wyraz twarzy mijanych ludzi stawał się coraz przyjaźniejszy.

To była nie tylko sprawa adaptacji i przystosowanie organizmu do panującej temperatury. Doszedłem do wniosku, że tyle czasu potrzebowałem, aby przestawić się po nocnej zmianie na normalne życie. Świat po prostu piękniał, Daniel śmiał się weselej, a seks z Aliną nabrał dawnych barw.

Giovinazzo, miasteczko tak urocze jak brzmienie jego nazwy. Zatrzymaliśmy się na obiad. Tu, w czasie godzin przeznaczonych na sjęstę, życie płynęło jeszcze łagodniej. Na nabrzeżu portowym opaleni chłopcy suszyli na dużych kartonach porozcinane pomidory. Mało apetycznie wyglądał czerwony miąższ, gdy ogarniał go skurcz wywołany intensywnym działaniem promieni słonecznych. Parę kroków dalej, młoda para w ślubnych strojach, elegancka tak jak elegancyjści potrafią być Włosi, pozowała do zdjęć, a ich młodziutka druhna, ukryta w cieniu czekającego auta, wstydliwie ssała palec.

Zwróciłem aparat w inną stronę: Na gumowym materacu, kołyszącym się w portowej zatoczce, opalała się piękna kobieta w pozycji niewiarygodnie wymownej.

Doskonałość jej kształtów doprowadzić mogłaby do fali niekontrolowanego pożądania. "Głodnemu chleb na myśli" - zabłysła myśl jak w tanim komiksie i przypomniała, że właśnie szedłem kupić coś na obiad. Pomimo oporów skierowałem wzrok w stronę niedalekiej piekarni.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

wyrrostek, dodano 28.11.2009 11:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.